Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 1 | Warszawa, 1 Stycznia 1926 r. | Rok III.

Redaktor i Wydawca: Wacław Syruczek
Redaktor odpowiedzialny: Wacław Szyszkowski
Godziny urzęd. Admin. codz. od 12—1
Godziny urzęd. Redakcji codz. od 12—1 wyjąwszy niedziele i święta.
„Nurt" ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca, z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.

NURT

DWUTYGODNIK
MŁODEJ DEMOKRACJI POLSKIEJ

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Szpitalna 1 m. 3.
tel. 295-67
Ceny prenumeraty: Rocznie 4 zł. Związki i instytucje o charakterze publicznym mają 25% zniżki.
Ceny ogłoszeń: zł. 200 za stronę. Mniejsze ogłoszenia proporcjonalnie
Konto P. K. O. 8-618.
Cena N-u 30 gr.

WARSZAWA — LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO — GDAŃSK — LUBLIN.

TREŚĆ: W hołdzie Żeromskiemu i Reymontowi; Otrząśmy się z marazmu — W. Syruczek; O watość ideału — W. Sieroszewski; Sąd w niewoli — W. Szyszkowski; Wiersze M. J. Toporowskiego i St. Stura; Po jeździe wszechpolaków — W. S.; Stosunki w kolonji akadem. w Gdyni — E. Szabłowski; Korporanckie ro pasanie — Zygwicz; Zwycięstwo bezmyślnego tłumu w kole Prawników; Sport akademicki, A. Świętochowski o korporacjach; Ideały Żeromskiego — J. Żmigrodzki itp.

Stefan Żeromski
Władysław Reymont

W kornem skupieniu stajemy nad trumnami dwóch największych pisarzy polskich, chyląc głowy przed ich gorącemi sercami i świetnemi piórami. Narówni z całym narodem bierzemy udział w głębokiej żałobie, wczuwając się w ich twórczość, która zawarła w sobie wszystkie odgłosy naszej żyznej, krwią męczeńską i potem robotnika przepojonej ziemi. Wsłuchujemy się w potężny rytm ich nieśmiertelnych dzieł, w których biły nie tylko serca twórców, lecz także serce Polski. Wpatrujemy się we wspaniałą tęczę jaką rozpięli nad naszą Ojczyzną, rzuciwszy w nią wszystkie blaski, znalezione w żmudnej wędrówce po najgłębszych pokładach naszego zbiorowego życia. Rozumiemy wymowę ich pism, które wskazały narodowi konieczne szlaki odrodzeńcze. Wierzymy, że Polska musi niemi podążyć, jeżeli fatum nie ma nad nią wypisać powtórnie Mane Tekel Fares.

Rzucając oczy wstecz, obejmując jednem spojrzeniem niezniszczalne zasługi naszych pisarzy, którzy odeszli przedwcześnie, dajemy wyraz swojemu niezłomnemu postanowieniu że wszystkie siły nasze wytężymy dla dobra demokratycznej Polski, że wszystkie myśli nasze skierujemy ku jej uszlachetnieniu i wzmocnieniu. Niech z mogił naszych znakomitych pisarzy wykwitnie nowe życie i roztętni się w naszych sercach tęskniących do ideału.

Redakcja „Nurtu" wraz z gronem czytelników.

Ak. Klub Myśli państwowej przystąpił do pracy

Zorganizowany w roku zeszłym Ak. Klub Myśli Państwowej po kilkomiesięcznej przerwie podejmuje na nowo swą akcję. Jak wiadomo klub jest ośrodkiem niezależnym od jakichkolwiek organizacyj a zmierza do wykształcenia ideologji ogólno - państwowej narodu Polskiego, na podstawie zasad demokratycznych i postępu.

Klub urządzać będzie wieczory dyskusyjne z referatami prelegentów tak ze starszego jak i akademickiego społeczeństwa. Wieczory te umożliwią młodzieży zetknięcie się z najświatlejszemi umysłami w Polsce i staną się przez to znakomitym terenem pracy nad rozwojem młodszego pokolenia. Oprócz akcji wewnętrznej A. K. M. P. rozwijać będzie działalność na zewnątrz, organizując cykle prelekcji naszych działaczy na tematy aktualnych problemów życia państwowego Polski.

Uroczysta Akademja Młodzieży ku czci St. Żeromskiego

Z inicjatywy kilku grup ideowo-politycznych i redakcji „Nurtu" odbyło się zebranie przedstawicieli wszystkich organizacyj akademickich na terenie Warszawy, a więc naukowych, samopomocowych, sportowych i korporacyj, celem urządzenia uroczystej Żałobnej Akademji całej młodzieży ku czci Wielkiego Polaka i pisarza Stefana Żeromskiego. Zebranie wyłoniło komitet: kol. Boniecki, Czerwiński, Kornacki, Frydman-Mirski, Rutkiewicz i Syruczek. Komitet przystąpił do pracy przez zaproszenie Ich Magnificencyj Panów Rektorów wszystkich Wyższych Uczelni Warszawskich do objęcia honorowego protektoratu nad uroczystością oraz do zapewnienia sobie udziału wybitnych prelegentów tak ze starszego, jak i młodego społeczeństwa. Akademja, która miała się odbyć 13 b. m. w wielkiej sali posiedzeń Rady Miejskiej w Ratuszu, została odłożona na styczeń z powodu śmierci Władysława Reymonta: pojawiła się bowiem myśl uczczenia Władysława Reymonta podobną Akademją. Obie Akademje zostaną urządzone w styczniu i przybiorą rozmiary wielkich manifestacyj akademickich ku czci naszych pisarzy.

Nowy duch wstąpił w Ak. Zw. Młodzieży Postępowej.

Akademicki Związek Młodzieży Postępowej, którego znaczenie i powaga moralna miały sposobność się już nieraz wykazać w dziejach ostatnich paru lat życia akademickiego, przystępuje do zorganizowania swej działalności na terenie środowiska warszawskiego. Reorganizacja o której mowa nie będzie polegała na zmianach tekstu deklaracji ani na innych posunięciach natury ideowej, lecz jedynie na rozszerzeniu ram związku, zwróceniu szczególnej uwagi na pracę kół samokształceniowych, oraz na udostępnieniu szerokim rzeszom akademików działalności na terenie pracy społecznej w dziedzinie oświatowej i ekonomicznej, która była dotychczas zaniedbana przez organizację naszej młodzieży.

Prezesem Związku został wybrany kol. Zapasiewicz; do zarządu weszli kol. kol. Fürstenberg, Grudziński, Geblewicz, Mamrot, Różycki i Szyszkowski.

Otrząśmy się z marazmu!

Ze wszystkich klęsk, jakie nawiedziły Rzeczpospolitą, najcięższą jest bezwątpienia zupełna bezideowość młodzieży. Niedomagania gospodarcze, problemy ustrojowe, zachwianie podstaw armji przez nieuczciwą agitację, korupcja urzędników, są to wszystko bardzo groźne objawy niebezpiecznej choroby państwowej; jeżeli jednak tylko sięgniemy okiem w przyszłość, ustąpić one muszą napięciom zawartego w nich niebezpieczeństwa przed ową apatyczną bezideowością młodzieży, którą nazwaliśmy najcięższą klęską Rzeczypospolitej. Dzisiejszy stan młodzieży polskiej nie daje bowiem żadnych gwarancyj, że młode pokolenie zdobędzie się na jakieś aktualne wystąpienie, zmierzające do sanowania stosunków, — że po opuszczeniu murów uczelni będzie lepsze od swoich ojców i wychowawców, — że okaże kiedykolwiek żywszą myśl społeczną i zdecydowaną energję. Że zaś wniosek ów nie jest jedynie wynikiem jakiegoś pesymizmu, — przekonamy się łatwo, jeżeli zważymy, że młodzież nasza zrezygnowała najzupełniej nietylko z wywierania nacisku na społeczeństwo starsze, lecz także zaniedbała zupełnie swój własny teren i nie okazuje dostatecznego zainteresowania nawet dla fachowych, ściśle akademickich spraw.

Nie mamy tu zamiaru pobudzanie w młodzieży chęci politykowania ani nie chcemy bynajmniej wzywać jej w chwili obecnej do jakichś zgóry przewidzianych wystąpień. Udział młodzieży w czynnem życiu politycznem w organizacjach starszego społeczeństwa jest niejednokrotnie szkodliwy; cóż dopiero, gdyby młodzież chciała samodzielnie, a więc często na oślep posługiwać się w celach politycznych ową nieporównaną bronią, jaką jest jej niewstrzymany w swoim żywiole wigor. Byłoby dzisiaj nieuczciwością pobudzać młodzież do politycznych wystąpień, —podobnie jak nie różniłoby się niczem od szaleństwa składanie losów państwa w ręce zapalonych a tak często niezrównoważonych głów.

Ale nie o to nam chodzi. Potępiamy tutaj nie bierność masy akademickiej, lecz tylko jej niewzruszoną obojętność na wszystko to, co sięga poza sferę interesów poszczególnych jednostek. Potępiamy tutaj jej marazm twórczy, który wpędza ją w wygodne łoże rezygnacji. Potępiamy tutaj indyferentyzm etyczny, który zamyka oczy na pleniące się zło. Życie ideowe młodzieży naszej nie istnieje w chwili obecnej prawie zupełnie. Organizacje lewicy akademickiej nie wzrastają w jakiemś widoczniejszem tempie, pomimo, że z otwartemi rękoma czekają na przypływ członków. Jakże już dawno nie odbył się żaden wiec, którąby powziął jakiekolwiek uchwały ogólniejszych dotyczące zagadnień! Jakże już dawno nie słyszeliśmy jakiejś szerszej publicznej dyskusji, któraby świadczyłaby o tem, że masy akademickie zdają sobie sprawę z konieczności zrealizowania minimalnego choćby programu demokratycznego i wypracowywania nowych jego szczegółów na przyszłość.

A tymczasem czekają na młodzież wielkie i poważne zadania do spełnienia. Nie żyjemy jeszcze w Polsce w epoce, w którejby można już mówić o normalnym podziale pracy. Zadania młodzieży polskiej muszą różnić się od normalnych funkcyj młodzieży zagranicznej w tym samym stopniu, w jakim starsze pokolenie zagraniczne pełniej i skuteczniej odgrywa właściwą swoją rolę. Ale nietylko inny jest podział pracy pomiędzy młodzieżą i starymi od przyjętej ogólnie normy, inny jest także podział pracy pomiędzy poszczególnemi grupami demokratycznemi. Zjawisko to jest bezwątpienia przyczynną wzrostu tendencyj odśrodkowych i grożących państwu załamaniem, t. j. nacjonalizmu i komunizmu: obóz demokratyczny w Polsce z powodu swojej słabości nie spełnia bowiem zupełnie właściwych swoich zadań, które polegają na zrealizowaniu polityki niwelacyjnej przez stoczenie walki o cały szereg postulatów życia zbiorowego. Rola obozu demokratycznego w kwestji rozdziału Kościoła od Państwa, zrównania ekonomicznego, podniesienia życia publicznego na wyższy poziom uczciwości, systemów penitencjarnych jest — uderzmy się w piersi — prawie żadna. Zadania te przejęli socjaliści, którzy mając do spełnienia własne funkcje na terenie robotniczym, nie mogą uporać się z jednemi i drugiemi. Socjaliści walczą dziś w Polsce na dwa fronty, przeciwstawiając się komunizmowi i ostrzeliwując się nacjonalistom; w normalnym układzie rzeczy brzemię realizacji postulatów demokratycznych i zwalczania prawicy powinien przyjąć mocny, zwarty radykalizm demokratyczny. Każdy cios, wymierzony przez socjalistów w szeregi nacjonalistów jest — miserabile dictu — przyczyną wzrostu komunistów, gdyż jest on ciosem wymierzonym nie tam, gdzie obóz socjalistyczny jest przedewszystkiem powołany do ingerencji. Wiele jeszcze musimy w Polsce zbudować, jest też dzisiaj w Polsce kogo bić i mamy po temu arsenał gromkich haseł społecznych, — ale niestety nie zgłaszają się ręce do pracy. A ponieważ na walkę i pracę starzy nie zdobędą się już samodzielnie — non sunt in senectute vires! — musi młodzież wstąpić na mównicę społeczną i stanowczym głosem żądać od nich spełnienia tych koniecznych wskazań programowych, musi młodzież wywrzeć na nich presję moralną i obiecać swą pomoc. I tu jest przyczyna, dla której młodzież nasza musi jeszcze czas jakiś sięgać głębiej w aktualne

Ideały Żeromskiego.

Altruizm.

Był jednym z nielicznych przewodników ludzkości, którzy za wieszczem mogą sobie powiedzieć:

„Nazywam się Miljon — bo za miljony
Kocham i cierpię katusze".

Był jak Konrad Wyspiańskiego — ów duch gwiazda, który spadł na ziemię, by ją ukochać i z nią współcierpieć. W przeciwieństwie do dawnych romantyków świadom był Żeromski tego, że zło długo jeszcze przeważać będzie nad dobrem. Odkrywał śmielej, niż kto inny, fałsze etyki współczesnej. Wychował się bowiem wśród ucisku, jaki rozpanoszył się na ziemiach polskich po upadku powstania styczniowego.

Przez pryzmat polskiej niedoli dojrzał bóle całego rodzaju ludzkiego, nad którym rozpostarł swą władzę Aryman. Wówczas z sercem mężnem, choć zbolałem, wyruszył Żeromski do walki przeciw złu; zstąpił w otchłanie występku i otchłanie najsroższej nędzy. Było w tym czynie pełnienie mickiewiczowskiego przykazania:

„Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego".

Wśród występku zachował Żeromski krystalicznie czysty charakter; wyższy został nad nędzne zarzuty, jakie mu stawiano. W otchłaniach zaś nędzy zrodził się jego społeczny altruizm.

✶

Żyjąc wśród zła, tak doń przywykliśmy, że przestaliśmy już je odczuwać w życiu codziennem. Nie zdajemy sobie z tego sprawy, że wędrówka po wsiach i przedmieściach polskich jest tak niemal bolesna, jak wędrówka po piekle dantejskiem. Ukaże się nam ta strona życia, gdy towarzyszyć będziemy autorowi w jego poszukiwaniu krzywdy.

Ujrzymy nędzne, cuchnące izby komornicze, gdzie dzieci chowają się pospołu z nierogacizną. Pojmiemy lęk matki pracującej w polu o dziecko zostawione bez opieki w kołysce. Nieodstępnemi towarzyszkami tej sfery są choroby, uwiecznione w nazwie „szkarlatynek" — izb wyrobników. Masy polskiego chłopstwa bezrolnego wędrowały corocznie za zarobkiem, rzucone na pastwę wyzyskiwaczy zagranicznych, tułające się jak widma głodowe po ulicach nieznanego Paryża.

Poznamy ciężki byt ludności robotniczej Warszawy i Dąbrowy górniczej. Zdarzają się w tej sferze częste wypadki, że ludzie przedwcześnie dochodzą do uwiądu starczego, że dzieci rodzą się idjotami. Złe warunki pracy w hutach żelaznych wywołują zgorzel płuc. Ujrzymy w fabrykach cygar zżółkłe, suchotnicze kobiety i dzieci. Praca fabryczna w dzisiejszych warunkach ten skutek sprawia, że staje się człowiek bezdusznem zautomatyzowanem kółkiem maszyny — tej właśnie, która pracuje dla podtrzymania owego piekielnego stanu rzeczy.

Kilkakrotnie prowadzi nas Żeromski do przedmieść i miasteczek, zamieszkanych przez proletarjat żydowski, gdzie nadmiar ciżby ludzkiej nie pozwala na hygieniczne warunki mieszkań i bytu.

Przerażający jest letarg kulturalny i ekonomiczny polskich miast prowincjonalnych.

Tak przedstawiała się dola ludu polskiego wszechmiłującym oczom pisarza. Tak też przedstawiała się w świetle objektywnej prawdy. Dziś jest ona lepsza. Czy może być jednak dziś już mowa o pełni dobrobytu proletarjatu, który od niedawna dopiero wychodzić zaczął z otchłani nędzy?

Największą jednak niedolą ludu jest brak światła wiedzy i piękna, nadewszystko zaś —brak uświadomienia obywatelskiego. Ten stan rzeczy jest źródłem występków ludu.

Rzeź galicyjska odsłoniła najboleśniejszą ranę polskiego organizmu. Lecz przedownicy polskiej myśli zrozumieli, że zło nie jest pierwiastkiem duszy ludowej, bo ta jest czysta; zło z innych źródeł wypływa. Twórca Chorału usprawiedliwiał przed Stwórcą włościan, którzy byli sprawcami wstrząsającej zbrodni, a przecież byli niewinni.

I Żeromski uczuwał tę najboleśniejszą ranę. Bandos z jego przypowieści, chłop bezrolny, cisnął na drogę kamień, o który potknęła się ojczyzna. Złe więc były skutki tego czynu.

Tak! Ale bandos rzucił ten właśnie kamień, który przytłacza jego serce.

✶

Długo jeszcze egoizm panować będzie nad sprawiedliwością.

Oto rozwiera się marzenie dwojga ludzi o rodzinie — komórce życia społecznego, o wspólnym domu - świątyni sztuki ludowej. Łamie los Judyma, który nie chciał być lekarzem bogaczy, by ratować natomiast nędzarzy od malarji. Umiera przedwcześnie prawdziwa siłaczka — nauczycielka ludowa. Oto ciężki los niezależnego dziennikarza. Nie dość, że jak niegdyś Słowacki, wyzbywają się ci ludzie domu rodzinnego, by nie przeszkadzał im w osiągnięciu społecznego celu. Największym bólem tych altruistów jest świadomość, że wysiłki ich są bezpłodne. Zwycięstwo nad „bezdomnymi" osiągają lekarze bogatych, ziemianie o zaściankо-

życie narodu, posiadać ambicję odegrania pewnej roli w układaniu stosunków w Polsce, rozwijać intensywnie życie ideowych organizacyj, przyjąć obowiązek apostołowania etyki i demokratycznych założeń. Dla dokonania właściwego podziału pracy pośród polskich grup politycznych, bez czego nie można sobie wyobrazić normalnego rozwoju stosunków polskich, musi nastąpić nieco odmienny niż gdzie indziej podział pracy pomiędzy starych i młodych.

Przed naszą młodzieżą leżą rozległe horyzonty pracy na terenie ekonomicznym (w zakresie ruchu współdzielczego) jak i oświatowym — zwłaszcza do tego drugiego zadania młodzież jest z natury rzeczy predestynowana. Zaznaczyć należy, że spełniając rolę krzewicieli oświaty wśród warstw nieoświeconych młodzieży będzie dane przyczynić się w najwyższym stopniu do zrealizowania zasad demokratycznych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kwestja demokracji jest przedewszystkiem kwestją ukulturalnienia i uszlachetnienia mas. Nie będziemy tu wymieniali wszystkich dziedzin, do których sięgnąć musi ekspansja twórczej pracy akademickiej. Terenów pracy nie brak, a tylko, jak pisał Kasprowicz, „...odłogiem leży nasza rola, choć są ziarna, niemama rąk do siania".

Ale pierwszą rzeczą, na jaką musimy się zdobyć, to wewnętrzna organizacja, to tłumne podążenie do demokratycznych grup akademickich, które już same wskażą konkretne tereny działania, to wytworzenie atmosfery konieczności pracy i konieczności ingerencji, uświadomienie sobie, że od rychłego przebudzenia się ze stanu bezideowości i porzucenia wygodnego marazmu, zależy, czy Rzeczpospolita stanie się silnem demokratycznem mocarstwem, czy też toczyć ją będzie robak nieustannego zamętu i grozy.

Wacław Syruczek.

Od Redakcji.

Podejmując trzeci rok wydawnictwa naszego pisma zwracamy się przedewszystkiem z gorącem podziękowaniem do rzeszy naszych czytelników, którzy darzyli „NURT" szczerem poparciem i gorącą sympatją. Jeżeli w ciężkich warunkach wydawniczych zdołaliśmy przetrwać tak znaczny okres czasu i jeżeli głosem swoim mogliśmy niejednokrotnie wpłynąć na rozstrzygnięcie całego szeregu palących spraw akademickich, — to należy to zawdzięczać tym, którzy oceniali naszą pracę i nie szczędzili nam moralnej pomocy.

Pismo nasze postawiło sobie za zadanie wykuwanie młodej ideologji demokratycznej, na której musi być zbudowany szczegółowy program polskiej polityki społecznej. Celowi temu będziemy nadal wiernie służyć. Nie zaniechamy walki o uznanie etyki za konieczny probierz wszelkich posunięć politycznych, będziemy szerzyć ogólno-państwowy punkt widzenia we wszelkich poczynaniach, kultywować będziemy w wszechstronnych rozważaniach ideały postępu i demokracji. Pismo nasze powinno stać się kuźnią nowego programu polskiego, z którem wejdziemy w życie, aby je polepszyć i udoskonalić.

Piętnować będziemy wsteczne objawy dzikiego nacjonalizmu; zajmiemy zdecydowaną pozycję wobec barbarzyńskiego komunizmu; wykrywać będziemy w głębiach naszego życia społecznego panoszące się zło i przeciwstawiać się wielkiej reakcji tak społecznej jak i politycznej; nie pominiemy wykrywania tych wszystkich, którzy korupcją i rabunkiem grosza publicznego zatruwają moralność i zabijają poczucie honoru. Głos nasz dosięgnie przedewszystkiem całego terenu akademickiego w Polsce, ale zwróci się także gromkim okrzykiem do starszego pokolenia, rządzącego Rzecząpospolitą, ilekroć tego zajdzie potrzeba.

W przekonaniu o ważności szybkiej i dokładnej informacji o ruchu naszej młodzieży, — będziemy się starali ująć na naszych łamach całokształt życia akademickiego ideowego, naukowego, literackiego, artystycznego, sportowego, samopomocowego i towarzyskiego. W szczególności będziemy mieli na oku stan gospodarczy młodzieży oraz warunki jej pracy naukowej, walcząc o zniesienie opłat akademickich i jaknajszybsze przeprowadzenie należytej reformy studjów.

Z młodzieżą zagraniczną zacieśnimy łączące nas węzły sympatji, i informując ją o Polsce, będziemy dawali wzamian wiadomości o akademickim ruchu zagranicznym.

Powodzenie, jakiego doznało nasze pismo w przeciągu dwóch lat swego istnienia skłania nas do pomnożenia terminów wydawniczych. Powracamy narazie do typu dwutygodnika, który ukazywać się będzie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

W najbliższym czasie zamierzamy rozszerzyć pismo nasze przez wprowadzenie do niego cały szereg nowych działów. Świadomi naszych zadań przystępujemy do pracy.

Redakcja „NURTU".

---

wym sposobie myślenia, wyrazicie starego świata.

Cały współczesny systemat etyczny w świetle pism Żeromskiego musi być usunięty.

*

Słusznie powiedziano nad trumną pisarza, że był on rzetelnym chrześcijaninem.

Nie w słowach obłudnych, lecz z głębin duszy płynących, szerzył Żeromski ewangelję; zarazem zaś był siewcą zasad demokratyzmu w najsilniejszem i najczystszem słowa tego znaczeniu. Zespolenie obu tych pierwiastków — oto, co zbliża Żeromskiego do Tołstoja.

Obaj rzucili hasła wytrwania na straży ideału wśród otaczającego ludzkość mroku zła.

A skoro wierzył w zwycięstwo ideału pisarz nasz, który zstępował w największe ciemnice, który odkryć chciał objektywną prawdę bytu — to jemu, bardziej niż komu innemu, wierzyć należy, że sprawiedliwość będzie.

Nie porzestawał jednak Żeromski, jak Tołstoj, na biernem oczekiwaniu ideału. Wśród popiołów szukał nieustannie iskier, by je czemprędzej rozniecić. Czasem przebłyska wśród pism zmarłego promień. Czasem nawet płonie wielki znicz.

Prometeizm

Nazajutrz po śmierci pisarza jeden z publicystów wystąpił z projektem pochowania zwłok na stokach cytadeli. Myśl była całkiem słuszna.

Bo na tych stokach odbywały się wspólne misterja dusz, tylko co wyzwolonych z ciał męczeńskich, inteligencji i robotników polskich. Z tych stoków spłynęło heroiczne Słowo - czyn, jakie wypowiedział pisarz ku chwale patrjotycznego odłamu socjalistów polskich z r. 1905.

Ze zbolałej duszy Żeromskiego wydzierał się chwilami, gdy uczuwał on powiew nowego życia, radosny ton. Nietylko pacierz, co płacze dał Żeromski współczesnym, ale i piorun, co błyska. Oto przybywamy do tych samych źródlisk, z których czerpali wielcy wieszcze. Jak ostatnich książki w latach dawnych — tak Żeromskiego pisma wśród ludzi dzisiejszych budziły niepokój oczekiwania na coś wielkiego, niesłychanego. Dopadały nas w snach naszych. Przed niegodnymi, jak krwawe widma wyrzutu.

Wśród tych pism Słowo - czyn Żeromskiego jest nam najbliższe. Będzie ono hasłem w walce dnia dzisiejszego o wyzwolenie sumienia i intelektu z pod jarzma przesądów i walce o chleb dla pracujących.

Powstać muszą czyny na miarę heroizmu więźnia, który za kratą cytadeli przygotowywał maszynę piekielną na wroga, na miarę uporu nieletnich chłopców, którzy wypowiedzieli walkę wielkiemu mocarstwu, na miarę najdroższych nam marzeń o szklanych domach w Polsce.

*

Bożyszcze z baśni Żeromskiego, wyprowadzając Czarowica z więzienia, wręcza mu miecz z pod Warny. Radość nas ogarnia, gdy czytamy tę scenę, bo jedno tylko ona może mieć znaczenie: oto zwiastuje nam pisarz, że duchy herosów średniowiecznych lud kiedyś pasować będą na rycerza — tego, komu zwierzona będzie władza nad światem, choć dziś jest Łazarzem.

Wieszczył Żeromski, że powstanie kiedyś na ziemi polskiej najcudowniejsza legenda, jedna z nieznanych jeszcze — legenda o żołnierzu wyzwolenia społecznego. Dotychczas nie głosi tej legendy współczesne pokolenie. Spoglądamy z obawą pewną w nieznaną przyszłość. Potrzeba nam umacniającej wiary, której jednak pyschika nasza stworzyć nie jest zdolna.

Ale należy wierzyć pisarzowi, że ta legenda powstanie. Będzie ona w przyszłości znamieniem kultury, którą wytworzą formy nowego ustroju społecznego. Spełni ta legenda marzenie Norwida o podnoszeniu ludowości do znaczenia pierwiastka ludzkości całej.

*

Na tych samych fundamentach, co dawniej Mickiewicz, chciał budować przyszłość Żeromski.

„Młodości!

Wszystkiego dziedzice!

O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące!

W twej zbiorowości musi się narodzić genjusz polskiej natury!

...Serca nasze drżą do tej wiary, że ty się nisko schylisz do czarnych stóp cierpiącego człowieka, a on cię pasować będzie na swego rycerza".

Oto słowa Żeromskiego, które są jakby echem Ody do Młodości. Każe nam Żeromski nietylko wykrzesać ogień nowego życia, ale i wyraża nadzieję, że my, —młodzież współczesna, wyzbędziemy się błędów naszych ojców.

Większość współczesnej młodzieży nie stoi na stanowisku tych zadań. Tem silniejsze musi być zespolenie tych, co chcą rzucać ziarna przyszłości.

*

Kto nie chce mierzyć sił na zamiary, kto nie szarpał się nigdy z przemocą, ten łudzić się tylko może, jakoby był siewcą przyszłości. Prócz ludzi tego pokroju są gorsi jeszcze, są jeszcze w Polsce świadomi sprawcy zła społecznego. Na tych padły gromy ze strony Żeromskiego.

Kto pójdzie szlakiem odważnych, temu godłem będzie róża z mitu Żeromskiego. Purpura jej zespala w sobie krew dawnych bojowników i wyzwolenie człowieka i płomienną wiarę współczesnych.

Czy długo jeszcze krwawić się będą stopy idących tym szlakiem?

Nie ideałem jest przecież ból, dotychczas nieodstępny towarzysz altruizmu i prometeizmu, lecz jedynie koniecznem złem.

Może nie tak daleką jest chwila, gdy czyny wyzwoleńcze przestaną być udziałem garstki bezdomnych, a staną się chlebem codziennym wszystkich ludzi?

Daj Boże!

J. Żmigrodzki.

O wartość ideału.

Wyrażaliśmy niejednokrotnie nasze zadowolenie z faktu, iż obłęd traktowania spraw akademickich z politycznego li-tylko punktu widzenia zaczyna przemijać, że coraz to częściej zdarzają się wypadki w Bratnich Pomocach i Kołach Naukowych rzeczowego ujmowania kwestji, fachowej oceny kandydatów, bezstronnego ujęcia zagadnienia. Nie jest to zjawisko powszechne, ale przestało być rzadkością.

Jednakowoż owym pocieszającym objawom upadku politykomanji towarzyszy zjawisko niezmiernie groźne. Jest to zupełna obojętność młodzieży na zagadnienia ideowe; zupełny brak młodzieży w wielkim ruchu społecznym, który się przewija przez cały świat; przyjmowanie w dwudziestym roku życia pewnych gotowych formułek i płynące stąd zadowolenie posiadania niewzruszonej ideologji, nad którą nie trzeba więcej tracić czasu.

Dzisiaj najlepsi idą do pracy naukowej i w dążeniu swoim do ukończenia uczelni w przepisaną ilość trymestrów nic nie widzą poza skryptami i kreśleniami. Innych pochłania w zupełności ciężka praca zarobkowa. Ci wreszcie, którym warunki materjalne pozwoliłyby na wzięcie udziału w szerszem życiu, ustroili głowy w papuzie czapeczki i blagują naiwnym, że wychowują przyszłego „obywatela".

Objaw zaniku ideowego jest powszechny. Organizacje lewicowe drobią się, zanikają, tracą swój rozmach na szczupłych i jałowych arenach „polityki" akademickiej. Młodzież wszechpolska niezdolna do przetwarzania skostniałej ideologji idzie w ogonie korporacyj. Jedno może „Odrodzenie" przejawia pewną żywotność. Ale zbyt jest skłonne do kapitulacji przed potrzebami codziennego życia; zbyt łatwo rezygnuje z daleko idących wniosków, jakie się dadzą wyciągnąć z chrystusowych przesłanek; ulega demagogji łatwego nacjonalizmu, no i ważko cięży nad niemi „Chrześcijańska Demokracja".

Ale artykuł niniejszy nie zwraca się do „Odrodzenia", ani do „Młodzieży Wszechpolskiej".— Zwraca się on do tej radykalnej młodej inteligencji, która zawsze kroczyła na czele wielkich prądów wolnościowych i postępowych, a której dzisiaj albo wcale nie widać, albo też widać szemrzącą nieśmiało swoje szczytne hasła, jakgdyby to były godne pogardy wszeteczeństwa.

Obóz radykalny młodego pokolenia polskiego, jeżeli chce wnieść twórcze pierwiastki w życie społeczeństwa, musi się zdobyć na dwie rzeczy: 1) zająć bardzo mocne stanowisko etyczne i z tego stanowiska rozwijać swe poglądy polityczne i społeczne, zmuszając ludzi do samodzielnego wnioskowania moralnego, a nie wtłaczając im w głowę pewnych gotowych reguł, choćby najsłuszniejszych, jak: ośmiogodzinny dzień pracy, reforma rolna, równouprawnienie mniejszości i t. p. i 2) reagować żywo i temperamentem na objawy skrajnej korupcji, jakie się zaczynają szerzyć w naszem życiu państwowem.

Cóż to za młodzież, której nie wzburza fakt, że w więzieniach polskich setki ludzi nie mogą się doczekać aktu oskarżenia! która toleruje, że w Niepodległej Rzeczypospolitej, jak ongiś w Cesarskich Prusiech, idą do więzienia nauczyciele za krzewienie narodowej propagandy w szkołach ukraińskich! która nie zerwie się głosem protestu, gdy objawy czci dla największego z współczesnych Polaków, dla umiłowanego Wodza są uważane za objawy buntu i niesubordynacji! która nie zakryje twarzy z rumieńcem hańby, iż zasiadać mogą na ministerjalnych stołkach panowie, których głos publiczny wskazuje jako wspólników nadużyć w wielkiej instytucji państwowej!

Smutnem jest, jeżeli nie znajdują na to reakcji przedstawiciele społeczeństwa w jego władzach najwyższych. Aleć oni na tyle brudów przez życie swoje patrzeli, iż długoletnie doświadczenie znieczuliło najszlachetniejsze nawet serca. Ale jeżeli znieczulone serce ma już i młodzież, ten najczulszy wskaźnik społecznego sumienia, to już jest potworne i biada społeczeństwu, którego młodzież nie umie płonąć świętym ogniem oburzenia.

We wrześniowym (22) numerze „Strzelca" ukazał się piękny artykuł gen. Juljana Stachiewicza p. tyt.: „O legjonizację życia polskiego". Artykuł ten zwięzły, jasny należałoby może zamieścić w całości. Przytoczę jednak tylko jedno zdanie: „*Konkretna idea jest zawsze wypływem ogólnej psychiki jej twórcy i do jakiejkolwiek pracy życiowej dany typ psychiczny się zabierze, zawsze na niej sobie właściwe piętno psychiczne wyciśnie*".

Pokolenie nasze musi dowieść, że go na ideę konkretną stać. Nie może się zasklepiać li-tylko w programie minimalnym „utrzymania niepodległości" ani też mówić mglisto o „Polsce ludowej i demokratycznej". To są powiedzenia bardzo ogólne, w których idei konkretnych zamknąć można wiele, albo nic.

Musi młody radykalizm polski wziąć za podstawę dogmat *czynnej miłości bliźniego*, rozciągniętej daleko poza ciasne pojęcie narodu; ale z tego dogmatu wyszedłszy musi się ustosunkować do całego szeregu konkretnych zagadnień. Stanie przed nim bolesna sprawa mniejszości narodowych, trudna i zawiła kwestja rolna; na barki jego spadnie pogodzenie antymilitarystycznego wychowania społeczeństwa z troską o bezpieczeństwo i byt państwa. Nie są to rzeczy proste i łatwo jest bądź bujać wśród niejasnych ogólników, bądź też kłócić się o małoznaczące szczegóły. Ale jeżeli chcemy być twórczym elementem w społeczeństwie i przetworzyć go w myśl naszych ideałów, to musimy ideę naszą skonkretyzować, a potem wykuwać ją w twardym znoju i ciągłym wysiłku moralnym. A przedewszystkiem wnosić musimy święty ogień umiłowania ideału, dziką namiętność ich realizacji ponad głowami starczego sceptycyzmu, ponad wygodnym głosem dostatniego kompromisu, który nas uczy haniebnej formuły „że ideały — to piękna rzecz, ale życie jest życiem". Pierwiastek wiary, pierwiastek bezkompromisowości w ich realizacji jest udziałem młodości, bez którego nie wnosi ona niczego w życie społeczeństwa. Głos doświadczenia i niedowierzania należy pozostawić starym i doświadczonym. Młodość musi być tą „wściekłą ryzykantką", bez której niemasz postępu moralnego.

W młodzieńczym ascetyzmie etycznym będzie ona umiała rozróżnić prawdziwe dobro i cnotę od szalbierstwa przystrojonego w piękną szatę frazesów. Zgromadzi się zawsze pod sztandarami idącemi w bój, czy to o wolność Ojczyzny, czy o jej czystość moralną, z głębokiego przekonania, że postulaty etyczne mimo wszystko muszą mieć w dzisiejszem społeczeństwie wartość decydującą i że ten, kto nas w bój o nie poprowadzi, wskaże nam twardą, ale jedyną drogę naszego obowiązku.

Władysław Sieroszewski.

Sąd w niewoli.

Na marginesie procesu Steigera.

Tocząca się ostatnio we Lwowie sprawa Steigera uczyniła znowu aktualnem zagadnienie sprawiedliwości w państwie. Stosunek opinji publicznej do tego procesu, podobnie jak i do całego szeregu dawniejszych przejawów naszego życia prawnego, wskazuje, że w świadomości ogółu niema jeszcze właściwego, demokratycznego wyobrażenia sądu, jego roli i kompetencyj, że natomiast pokutują tam zamierzchłych czasów sięgające przesądy i najróżnorodniejsze fikcje. Nieporozumienie tkwi w samej najistotniejszej postawie społeczeństwa w stosunku do wymiaru sprawiedliwości. Z jednej strony obserwujemy wypadki, kiedy opinja publiczna, uprzedzając bezstronne zbadanie sprawy, wywiera presję na sąd ze względów politycznych i poddaje gwałtownej krytyce zapadłe później a niedogodne jej wyroki (sprawa krakowska)), — z drugiej strony z sądu robi się nienaruszalne tabu, którego rzekomo nikomu dotknąć nie wolno (sprawa Aleksandra Lednickiego). Stanowisko tych samych ludzi jest giętkie — w jednej sprawie opowiedzą się za pierwszą zasadą, — w innej za drugą. Dzieje się to dlatego, że nad wszystkiemi dziedzinami naszego życia zaciążyło piętno politycznego punktu widzenia: ta hypertrofja politykomaństwa nakazuje ludziom z tego punktu widzenia spoglądać nawet na salę sądową, kodeksy, system penitencjarny, karę śmierci, prawo obrony i t. p. zjawiska życia prawnego. We wspomnianej powyżej sprawie obserwujemy podobne objawy: jedna część społeczeństwa potępia zgóry oskarżonego i wyczekuje skazującego wyroku, druga oburza się na sam proces, uważając go nawet za hańbę Polski. A jednak musimy już sobie koniecznie uświadomić, że w ten sposób do zagadnienia podchodzić nie wolno, że ani jedni ani drudzy nie mają racji, że opinje ich są sprzeczne z demokratycznemi założeniami sądownictwa, że taka konstrukcja wymiaru sprawiedliwości nie pokrywa się z rozumnem i uczciwem wyobrażeniem roli, jaką sąd spełnia we wszystkich kulturalnych państwach nowego i starego ładu. Sprawa ta to jedna z bolączek naszych, a przejawiać się ona będzie dopóty i dopóty będzie przeszkodą naszego rozwoju i pozostawiać szkodliwe ślady w psychice społeczeństwa, dopóki dwie zasady, bynajmniej nie sprzeczne ze sobą, — praworządność i demokracja, nie wsiąkną w głąb przeciętnej duszy polskiej, nie ogarną jej myślami, nie uregulują należycie jej stosunku do spraw, związanych z wymiarem sprawiedliwości.

Wołanie ludzi rozumnych i dążących szczerze do wcielenia w życie zasad demokracji, musi brzmieć: Wyzwólcie sądy z niewoli opinji publicznej, umożliwiając surową ich krytykę!

Wacław Szyszkowski.

A. Świętochowski o korporacjach

Motto:
Niechaj kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
takie widzi świata koło,
jakie tępemi zakreśla oczy.

A. Mickiewicz.
„Oda do młodości“.

Coś się psuje w państwie duńskiem. Wszyscy pamiętamy jeszcze te czasy, kiedy osierocona przez Adolfa Nowaczyńskiego „Myśl Narodowa“ dostała się w arendę klice korporanckiej. Czegóż to nie wypisywano tam w epoce pstrogłowej dynastji, odżegnywając się zapamiętale od pomiotów publicystycznych cierpiącego od niejakiego czasu na niestrawność Nowaczyńskiego. Ale snać zabrakło wkrótce miejsca dla różnych zdegradowanych a pchających się uparcie na piedestał redaktorów, — i „Myśl Narodowa“ musiała przygarnąć nieszczęśliwych rozbitków, którzy okazali czarną niewdzięczność wobec swoich poprzednich „platzhalterów“. Oto jaki konterfekt wystawił ostatnio korporantom Aleksander Świętochowski („Myśl Narodowa“, Nr. 8 (47):

„Co do korporacyj studenckich, nie znam ich życia, znam tylko ich... czapki. Przeważnie cudaczne, skopjowane z czapek „vereinów“ niemieckich, nasuwają przypuszczenie, że kopja ta rozciąga się do całości pierwowzorów, które są przeżytkami średniowiecznemi ze znaczną domieszką barbarzyństwa i bezmyślnej hulaszczości“.

Autor sądzi jednakże, że:

„...Nasze związki studenckie mają charakter szlachetniejszy, inaczej bowiem jużbyśmy słyszeli i widzieli wybryki w stylu burszów niemieckich“.

Otóż to właśnie. Aleksander Świętochowski nie słyszał i nie widział, więc korporacje nasze mają charakter szlachetniejszy. Nic to, że co innego czuł się w obowiązku powiedzieć ustępujący rektor uniwersytetu, który z urzędu musi widzieć i słyszeć wystąpienia młodzieży. A przecież wystarczyło jeszcze tak niedawno natężyć trochę wzrok i słuch, aby ujrzeć na Placu Trzech Krzyży pałki z „Rozwoju“ i usłyszeć salwy rewolwerowe...

Jeszcze jedno godzi się zanotować. Aleksander Świętochowski przyznaje, że nie zna życia korporantów, a zna tylko czapki. Nie przeszkadza mu to jednak w omawianiu zagadnienia korporacyjnego i w ustalaniu wniosków. Teraz już rozumiemy, dlaczego publicystyka Aleksandra Świętochowskiego, zadawalniająca się dzisiaj li tylko obserwowaniem czapek, a nie posiadająca ambicji zejścia w głąb życia, jest taka pusta i beztreściwa. A w tem właśnie przedewszystkiem leży jej społeczna szkodliwość, że eskontując zasługi wielkiego myśliciela i pisarza, jakim był ongiś A. Świętochowski, przemyca w swych wierszach bezmyślność i ślepotę, a między wierszami niejednokrotnie bezwstyd.

ws.

Południe letnie

Przez aorty spłynęła muzyka nokturnów
Z klawiszów wytwornego pianina
Wolno się czasem rozmarzyć romantycznie
Gdy dla płuc ostatnią naciąga się godzinę

Przypomniał się ten wieczór, kiedy akordami spojrzeń
Wypełnieni, jak zmysłowe butelki na bufecie
Spijaliśmy pianę najgorszej muzyki w przestrzeni
Nazywając to tańcem wśród mieczów

Był salon i spadły gwiazdy z niebieskich koniaków
Których nie było wtedy, chociaż nazwać to tak można
Nie zawsze się wie, że baterje butelek na półkach
Oddawna stoją już próżne

Marjan Jerzy Toporowski.

Szczęście

... Widzisz mój przyjacielu, szczęście jest czemś więcej.
Jest to bielony domek gdzieś na stromej górze.
Koło którego pachną i fjołki i róże
i gdzie czeka dziewczyna w odświętnej sukience

Jest to bielony domek wśród lasu w gęstwinie,
gdzieś przy drodze wiodącej do nieznanych krajów,
koło płotu się wiją rozkwitłe glicynje,
a w drzewach mruga słońce i cienie się czają.

Biel sukienek dziewczęcych na ścieżkach migoce
śmiech rozbrzmiewa dokoła i do domku wnika.
a z ławeczki w alei słychać ogrodnika,
jak przekopuje grządki lub zbiera owoce.

... Szczęście, mój przyjacielu, jest to domek schludny,
gdzie z nagiemi ramiony czeka dziewczę młode
przy oknie, które sączy parny skwar w południe
i biały zapach mleka wraz z wieczornym chłodem.

Jest to domek w ogrodzie, kędy kwiaty rosną.
... Tem jest jedynie szczęście na tym smutnym świecie
a nie jest, choć tak piszą, niemadrzy poeci,
ani tem modrem niebem, ni ptakiem, ni wiosną...

Stanisław Stur.

(Z Pawła Geraldy'ego).

Po zjeździe wszechpolaków.

Znamiona bankructwa.

Z wielkiem zaciekawieniem obserwujemy z roku na rok „rozwój“ młodzieży wszechpolskiej. Nie z racji, iżbyśmy zasadniczo obawiali się jakiegoś sukcesu naszych młodych nacjonalistów, — lecz tylko dlatego, że losy ich ideologji pozostają w odwrotnym stosunku do rozwoju demokratycznego państwa polskiego. Na zasadzie kilkoletnich spostrzeżeń można stwierdzić niezbicie, że wcześniejszy czy późniejszy upadek naszej grupy nacjonalistycznej jest nieuchronny. Wyschły tam wszelkie źródła twórczości ideowej, oczy menerów pokryło bielmo krótkowidztwa, posunięcia taktyczne noszą wyraźne piętno demagogji. Młodzież wszechpolska stanowi dzisiaj najbardziej zakłamaną wewnętrznie grupę akademicką. Kompletny brak jakichkolwiek założeń społecznych, bez których nie można przecież skonstruować żadnego programu sięgającego w przyszłość, pokrywa się tam nic niemówiącym frazesem i z maniackim uporem, cofając się przed sięgnięciem w głąb polskich problemów państwowych i społecznych, zgrywa się komedję pracy i patrjotyzmu.

Lecz pomimo, że te występy sceniczne nie mających już nic nowego do powiedzenia a — trzeba to przyznać — coraz gorzej umiejących rolę tenorów nacjonalizmu odbywają się przed wyjątkowo niepojętnem audytorjum, — to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że widownia pojmie w końcu sztuczność i koturnowość demagogicznych harców, — zwłaszcza, że wkrótce musi odczuć potężniejącą z dnia na dzień a podmywającą gmach złudnych widowisk nacjonalistycznych falę komunizmu. Kto wie nawet, czy ten kryzys teatru zakłamania narodowego i społecznego, jaki przedstawia dzisiaj ruch wszechpolski, nie nastąpi o wiele prędzej, niż to się powszechnie spodziewamy. Bo są już po temu znaki na niebie i na ziemi.

Jak to już wykazywaliśmy w ostatnim numerze „Nurtu“ nacjonaliści polscy chwytają się nowej metody działania, którą jest uprawianie hazardu. A hazard, uprawiany jako metoda, jest niedwuznacznem znamieniem zupełnego bankructwa. W każdej skazanej zgóry na niepowodzenie robocie tkwi fatalna konieczność hazardu.

III Kongres Wszechpolaków, który odbył się z końcem listopada r. b. w Warszawie jest jaskrawą ilustracją wspomnianych powyżej metod nacjonalistycznych. Tylko, że tym razem poszło się już dalej: nie wystarczyło wygrywanie niskich nieszlachetnych instynktów tłumu, trzeba było sięgnąć do najniższych, nie cofając się przed pobudzaniem donosicielstwa. Szereg uchwał antyżydowskich, jakie zapadły na zjeździe, nie zaspokoił żadnej nienawiści i zemsty masy. Zwrócono się więc w stronę komunistów, uchwalając „wezwać władze naczelne organizacji (t. j. Młodzieży wszechpolskiej), by użyło wszystkich swych wpływów celem realizacji uchwały II ogólno - akademickiego zjazdu, domagającej się przeprowadzenia relegacji tych studentów, którym sądy państwowe dowiodły działalności komunistycznej i uchwałę powyższą zakomunikować p. ministrowi W. R. i O. P.“. Innemi słowy wszechpolskie władze organizacyjne będą donosiły Rektorom, Senatom i Ministrom, że tacy a tacy koledzy są komunistami, tudzież drogą odpowiedniej presji, której skuteczność zabezpieczono już nieraz pałkami i laskami, przeprowadzać będą relegacje na wyższych uczelniach. Walka z komunizmem jest dzisiaj koniecznością państwową i słuszną jest rzeczą, aby młodzie wystąpiła tutaj z pomocą, tworząc świadome potrzeb społecznych Polski organizacje i skierowując swe siły ku realnej pracy oświatowej na terenach włościańskim i robotniczym. Ohydą jednak jest, a przez tę ohydę niepowetowaną szkodą moralną, wyrządzoną narodowi, — wzywanie młodzieży do pełnienia funkcyj szpiegowskich. Przypuścić należy, że menerzy nacjonalistyczni zatracili chyba w swojej demagogicznej grze „va banque“ nietylko poczucie wstydu, nietylko resztkę skrupułów etycznych, ale równocześnie wszelki rozsądek i zrozumienie dla oportunistycznych korzyści. W swoim pędzie na oślep nie dostrzegają widocznie, że metoda donosicielstwa musi zachwiać stanem moralnym naszej młodzieży, doprowadzić ją do zezwierzęcenia, dać pole rozwojowi typów katylinarnych i stworzyć podatny grunt właśnie pod rozwój komunizmowi. Nie pomyślano o tem, że komunizmu nie wypędzi się z serc ludzkich, dopóki nie zdecyduje się na energiczną ingerencję w stosunki polskie drogą niwelacyjnej polityki, tak jak nie odbierze się wpływu przekupnym agitatorom bolszewizmu inaczej, jak tylko odbijając im ich teren propagandowy, słowem pojednania i sprawiedliwości społecznej.

(Dok. nast.). *W. S.*

Kolonja akademicka w Gdyni.

Pożałowania godne stosunki.

Zbyt mało mówi się i pisze o tej niewątpliwie pięknej placówce akademickiej nad morzem polskim. Zwykle o jej istnieniu dowiadujemy się dopiero w samym końcu roku akadem. z małomówiących ogłoszeń Bratnich Pomocy. Że zaś godna jest kolonja gdyńska większej uwagi na to wskazują takie fakty, jak wyłożenie na jej zorganizowanie znacznej sumy pieniężnej oraz niezwykle liczna frekwencja tegoroczna (kolonja była literalnie przepełniona).

O ile jednak inicjatorom tej placówki należą się ze strony młodzieży akademickiej najzupełniej szczere wyrazy uznania i podzięki o tyle z drugiej strony **obecna gospodarka w kolonji zasługuje conajmniej na koleżeńskie potępienie.**

Niech te fakty, które przytaczamy poniżej, nie zrażają kolegów, zamierzających odwiedzać kolonję gdyńską, sądzimy bowiem, że wytknięte tutaj wady i błędy gospodarki zostaną przez powołane do tego czynniki usunięte i w tym właśnie celu zabieramy w tej sprawie głos.

Jeszcze przed wyjazdem do Gdyni słyszeliśmy od kol. Boniećkiego Zyg., że kolonja na sezon 1925 r. została szczególnie dobrze przygotowana do przyjęcia kolegów pragnących tańszych wywczasów i że to przygotowanie pociągnęło za sobą kilka tysięcy zł. wydatków. Dziwnie sprzecznie z tem wyglądała rzeczywistość, jaką zastała w Gdyni grupa kolegów, przybyłych tam dn. 20-go czerwca r. b. czyli **w dniu ogłoszonego publicznie sezonu wypoczynkowego, kolonja bowiem nie była jeszcze otwarta.** Kierownik kolonji w tym czasie przebywał spokojnie w Poznaniu koledzy zaś byli pozostawieni własnej domyślności. Mimo protestów stróża, jedynego opiekuna kolonji, rozlokowali się prowizorycznie w baraku, **zmuszeni na noc zasłaniać nieoszklone okna deskami, ławkami** i t. p. sprzętami, pożywienia oczy wiście w kolonji również nie mieli. Nie jeden z nich prawdopodobnie zapragnął coprędszego powrotu do domu znalazłszy się w takiej sytuacji. Wogóle stwierdzić należy, że **dbałości o przygotowanie kolonji na czas nie było zupełnie,** gdyż przygotowania te trwały prawie do połowy lipca, t. zn. w ciągu niecałego miesiąca od dnia ogłoszonego otwarcia, mimo że musiały być skończone przed tym dniem.

Dzięki takiej organizacji napływający **wywczasowicze pozbawieni byli do połowy lipca bufetu,** który zgodnie z projektem miał funkcjonować przez cały dzień i wydawać płatne śniadania, do czasu urządzenia bufetu śniadania były wydawane bezpłatnie.

Dalsze kilka faktów uzupełnią nam całkowity obraz gospodarki gdyńskiej: 1) W ciągu pierwszych dwóch tygodni baraki zupełnie nie były zamiatane. 2) Później do końca lipca jedyną jarzyną do potraw mięsnych były zeszłoroczne częstokroć **zczerniałe kartofle.** 3) Pojemność baraków zmniejszono przez urządzenie kilku **oddzielnych pokoików,** wyrzucając na to niepotrzebnie pieniądze; z pokoików tych korzystały przeważnie osoby uprzywilejowane, m. in. delegat ogólnopol. Zw. Br. Pom. 4) W połowie lipca sprowadzono z Poznania orkiestrę, złożoną z kilkunastu osób, która za 2 godziny codziennej, wcale nieestetycznej gry otrzymywała locum i całkowite utrzymanie; ponieważ przy była w czasie zupełnego przepełnienia kolonji, więc dla niej specjalnie kazano zwalniać miejsca studentom przybyłym wcześniej. To są te rażące braki, które niestety nie mogą być pominięte milczeniem.

Z niemałym podziwem prawdopodobnie czytelnik przyjmie wiadomość, że kolonją w Gdyni **administrowała Br. Pom. Stud. Uniw. Poznańskiego,** a to z tytułu mandatu, otrzymanego przez nią od Ogólnego Zw. Bratnich Pomocy. Bratniak poznański zarządzał kolonją wprawdzie za pomocą wyznaczonego przez siebie kierownika, lecz odpowiedzialność za rządy ponosić winien sam, gdyż on mianowicie był obdarzony tym szczególnym zaufaniem Ogólnopol. Związku. I trzeba przyznać, że to aprioryczne zaufanie było zupełnie słuszne albowiem koledzy poznańscy, mając poza sobą szkołę niemiecką, dawali gwarancję jaknajlepszego prosperowania kolonji. Niestety zawiedli nas.

Fama głosi, że na skutek interwencji u właściwych czynników akademickich w tej sprawie, kierownik kolonji został już wydalony ze swego stanowiska. Sądzimy, że nie jest to całkowitem załatwieniem sprawy, **trzeba ponadto cofnąć mandat Bratniakowi poznańskiemu,** który nie usprawiedliwił nadziei w nim pokładanych. Powodów do cofnięcia mandatu jest jak widzimy bardzo dużo, co zaś do względów formalnych, to te nie powinny stać na przeszkodzie, o ile **chodzi o należyty rozwój akademickiej kolonji nadmorskiej.**

Edmund Szabłowski.

Walne zebranie Koła Prawników S. U. W.

Przeważył bezmyślny tłum

Jednym z oczywistych przykładów polityki prawicy pełnej demagogji i niezważania na dobro nauki i kół naukowych jest ostatnie walne zebranie Koła Prawników. Od początku zebrania panował już nastrój gorączkowy; prawica zmobilizowała wszystkie swe siły, które karnie do godz. 5 rano siedziały i na komendę wydawały nieludzkie okrzyki szczerze interesując się przebiegiem zebrania, a w szczególności wszystkiem co nie jest związane z istotnym celem działalności Koła — nauką. Po odczytaniu sprawozdania przewodniczącego ustępującego zarządu, ani jeden głos z tego grona nie podniósł się, aby choć dla przyzwoitości umotywować swe opozycyjne stanowisko wobec ustępującego zarządu krytyką jego działalności naukowej; ma się wrażenie, że poprostu zabrakło pod tym względem „fachowców" wśród ludzi, którzy nietylko, że seminarjów na oczy nie widzieli, ale do wykładów i egzaminów też zbyt wiele sił nie włożyli. „Mniejsza z tem, bez krytyki się obejdzie" — powiedzieli sobie leaderzy, „aby tylko znaleźć kandydata na prezesa, to większy kło

pot"; niestety do ostatniej chwili takiego nie było. Nadchodzi moment decydujący: znalazł się wybraniec. Bardzo skądinąd szanowny, poważany i znany organizator balów akademickich kol. Kempfi; niestety... z małą usterką na swych duchowych kwalifikacjach na prezesa: z Kołem nigdy nic wspólnego nie miał, w Kole nigdy się pokazywał, a składkę dla przyzwoitości przed samem walnem zebraniem za jeden trymestr zapłacił tak, że nawet do książki członków nie zdążono go wciągnąć. „To nic"— dowodzili znawcy (!) stosunków akademickich i podpory obozu „narodowego" „Kto się rozumie na Bratniej Pomocy, ten się zna i na Kole Prawników; to jedno i to samo". Nie pomogły perswazje; nie zwrócono nawet uwagi na zasługi w dziedzinie nauki, studjów i egzaminów kol. E. Szabłowskiego, którego kandydaturę na prezesa ustępujący zarząd wystawił. Bezmyślność zwyciężyła; 4 głosy zdecydowały. Miejmy nadzieję, że nie na długo; najlepszym bowiem środkiem propagandy przeciw takiemu zarządowi będzie jego działalność, która, mając w tradycji osławione rządy kol. Godziejewskiego w r. 1922, po ustąpieniu którego sami jego przyjaciele polityczni na kontrkandydata — fachowca głosowali i tym razem pójdzie w jego ślady.

Serja II-ga w dniu 4 grudnia nie zaświadczyła bynajmniej o lepszych aspiracjach naukowych kolegów z młodzieży Wszechpolskiej i Odrodzenia. Przedstawiciele ustępującego zarządu domagali się poddania pod obrady początku zebrania wniosków rzeczowych, traktujących w sprawie studjów, skryptów i egzaminów. Jednak znany ze swych wystąpień w tym zakresie kol. Kaczorowski potrafił swym wielbicielom udowodnić, że sprawa wyklu czenia Polaków wyznania mojżeszowego z Koła naukowego jest rzeczą daleko ważniejszą od wszelkich naukowych zagadnień. No i oczywiście obrady nad wnioskie mzajęły tyle czasu, że na co innego nie starczyło. Jest rzeczą jasną, że podobny wniosek po przemówieniach kol. kol. Szyszkowskiego, Sieroszewskiego i Garlickiego upadł. Jest teraz rzeczą ciekawą czy sprawy „mniej ciekawe" jak się o nich w pewnych sferach młodej młodzieży mówi (mam na myśli naukę i egzaminy) będą wogóle w Kole prawników do głosu dopuszczone. A może „fachowy" zarząd uchwał walnego zebrania w tych kwestjach nie potrzebuje?..

Karo.

Korporanci zohydzają imię akademika.

Skandal w czytelni lwowskiej.

Kronika jest pełna przykładów gangreny korporanckiej, jaka toczy organizm akademicki. I oto nowy wypadek całkowicie potwierdzający nasze stałe dowodzenia o demoralizacji i szkodliwości ruchu „korporanckiego".

We Lwowie istnieje czytelnia akademicka, towarzystwo o chlubnej tradycji pracy ideowej i naukowej. Przed dwoma laty **instytucja ta została opanowana przez klikę wszechpolsko-korporancką.** Na rezultaty „rządów" paniczyków w błazeńskich czapeczkach niedługo trzeba było czekać. **Ilość członków czytelni stopniała z kilku tysięcy do 60-ciu!!!** Pozostało małe kółko, ale dobrane. Można się było z nikim i niczem nie liczyć.

Przekształcono czytelnię w przytulisko zdeprawowanych złotych młodzieńców. Orgji tych panów nie poznałaby szersza opinja, gdyby nie ostatnie wydarzenie.

Dnia 11 listopada b. r. student, Zdzisław Gutteter, filar korporacji „Leopolja", działacz endecki i bibljotekarz czytelni akademickiej wprowadził do lokalu bibljoteki jakąś kobietę i urządził tam orgję wraz z kilku godnymi siebie kolegami. Wszystko odbyłoby się w myśl dobrze przestudjowanego planu, gdyby zdegenerowani i zboczeni korporanci nie zapragnęli doznać nienaturalnych uciech. Skoro jednakże w tym względzie napotkali na opór, nie zawahali się w swojem zwyrodnieniu użyć bicia i kopania, czem w końcu wymusili spełnienie swoich żądań.

Jednakże przeraźliwy krzyk katowanej nieludzko ofiary rozpasanych korporantów zaalarmował cały dom akademicki, w którego gmachu czytelnia ma swój lokal.

Na miejscu zjawił się zarząd domu akad., który przeprowadził badania. „Honorowy" korporant Gutteter najbezczelniej w świecie wyłgiwał się, wbrew obciążającym go zeznaniom koryntjanki i swoich współtowarzyszy.

Zdawałoby się, iż każde najmniej szanujące się towarzystwo akademickie winno natychmiast wyrzucić takiego pana, który próbuje uczynić z jego lokalu dom publiczny. Dowiadujemy się wręcz przeciwnego wyniku. **Oto prezes czytelni,** wyczuwając powszechną opinję akademicką, **zawiesił w urzędowaniu p. Guttetera, jednak wszechpolski wydział czytelni nie solidaryzował się ze stanowiskiem prezesa,** uważając, „iż niemożna swego chłopa zakopywać" i przyjął jego dobrowolną rezygnację ze stanowiska bibljotekarza, stwierdzając tem samem, iż nie widzi w jego postępowaniu nic ubliżającego honorowi czytelni.

Zgnilizna moralna, tocząca sfery, mające pretensję do kierowania opinją i życiem akademickiem — przejawiła się z całą jaskrawością.

Zyg-wicz.

Jak rządzą korporanci.

Skandaliczne stosunki w sekcji kwalifik Br. Pom. S. U. W.

Na podstawie rozdzielnika przyjętego przez Centralę A. B. P. w marcu r. b. Bratnia Pomoc Uniwersytetu otrzymała w nowowybudowanym Domu Akademickim przy ul. Grójeckiej 137 miejsc i tylu kolegów, członków Bratniej Pomocy, zostało do tego Domu zakwalifikowanych. Na jesieni r. b. Centrala rozdzielnik zmieniła, zmniejszając przydział dla Uniwersytetu o 37 miejsc. Nie będziemy wtym artykule rozpatrywali, praktyk Centrali, a zajmiemy się tylko sposobem załatwiania tej sprawy przez Bratnią Pomoc S. U. W.

Jakież było rozwiązanie, wobec konieczności usunięcia 37 kolegów mieszkańców Domu Akad. **Komisja Kwalifikacyjna Br. Pomocy winna była szczegółowo rozpatrzeć kwestjonarjusze dotychczasowych mieszkańców,** zwrócić szczególną uwagę na **zaawansowanie w studjach, położenie materjalne** i na tej dopiero podstawie decydować o tem, kogo należy usunąć **tak by nakazywały zasady zwyczajnej uczciwości i sprawiedliwości.**

Niestety, ci, którzy stoją na czele naszych placówek samopomocowych, nie dorośli do swego zadania.

Stała się rzecz niesłychana, dla napiętnowania której brak poprostu wyrazów.

W momencie, **kiedy 37 kolegów stałych mieszkańców Domu Ak. przy ul. Grójeckiej, znalazło się prawie na bruku, bez dachu nad głową,** Sekcja kwalifikacyjna Br. Pom. **zakwalifikowała do tego Domu nowych 12 kolegów,** którzy dotychczas tam nie zamieszkiwali, **powiększając w ten sposób liczbę bezdomnych do 49!** Kto są ci szczęśliwcy, przyjęci na miejsce kolegów wyrzuconych łatwo odgadnąć. **Na ich czele stoi prezes Sekcji kwalifikacyjnej Br. Pom. korporant... kol. Kuczborski!!**

Tak, oto rozpanoszony protekcjonizm święci tryumfy! „Taką „pomoc" otrzymuje bezdomny akademik! **Tak „sprawnie" działają Bratnie Pomoce, opanowane przez korporancko - wszechpolską „familję".**

Nic też dziwnego, iż „zarządzenia" powyższe wywołały zrozumiałe wzburzenie opinji akademickiej. Odbyło się zgromadzenie ogółu mieszkańców Domu Akad. przy ulicy Grójeckiej, które potępiło praktyki Bratniej Pomocy i wyłoniło Komitet, powierzając mu obronę, wyrzuconych na bruk kolegów.

Komitet powyższy wygotował obszerny memorjał, który złożył na ręce klubu Socjalistycznego do Rady Nadzorczej Br. Pomocy. Klub socjalistyczny zażądał natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady Nadzorczej i postawienia tej sprawy na pierwszym punkcie porządku obrad. Po obszernem oświetleniu skandalicznych praktyk kwalifikacyjnych, Rada Nadzorcza na wniosek kol. Kopankiewicza, wyłoniła **nadzwyczajną Komisję Rewizyjną, w składzie osób pięciu, która ma przeprowadzić wszechstronną i gruntowną rewizję działalności sekcji kwalifikacyjnej i zasad, któremi się kierowano przy udzielaniu kwalifikacji.**

Wniosek klubu socjalistycznego, domagający się zawieszenia w urzędowaniu Prezesa sekcji kwalifikacyjnej kol. Kuczborskiego został odrzucony głosami Wszechpolaków i Odrodzenia.

Sławny już w kronikach życia akademickiego, kol. Kuczborski, z całą bezczelnością kandydował na Prezesa Koła Medyków.

Że medycy nie dali się uwieść pięknym frazesom nacjonalistycznym, okazała niedaleka przeszłość.

Amicis.

Biuletyn Koła Prawników S. U. W.

Jedno z niewielu kół, które swe własne pismo wydaje niezbyt regularnie coprawda, jednak zawsze wszechstronnie o życiu Koła nas informujące. Ostatni numer zawiera nawet pożyteczne inowację. Biuletyn nie jest już suchym informatorem, zawierającym sprawozdanie z działalności agend Koła; ma on już według słów redakcji odzwierciadlać opinje młodzieży prawniczej, gdyż daje również artykuły. *Mak.*

Z Akad. Zw. Sport.

Życie w AZS-ie. — Sztafeta Łódź — Warszawa AZS zdobywa 3-cie miejsce za repr. klubów Werszawy i D. O. K. Warsz. — wystawiając sam sztafetę. Zawody lekkoatletyczne o puhar wędrowny prof. Wittiga A. Z. S. osiąga II-gie miejsce za Polonją. Polonja 56 punkt., A. Z. S. 52. Zawody powtarzają się co rok przez 10 lat, — decyduje suma punktów. Gruner w Paryżu osiąga 1-sze miejsce w rzucie oszczepem, bijąc rekord Polski. — A. Z. S. liczy około 2000 członków, w ciągu roku zapisało się 750 członków. Bilans roczny zamknięto sumą 173,000 złotych.

Teatry Warszawskie

Kontynuując naszą stałą z przeszłego roku rubrykę teatrów warszawskich, ograniczyć się musimy, niestety, w numerze niniejszym do krótkich wzmianek, zaznaczając zarazem, że w numerach następnych wiadomościom ze sceny będziemy mogli poświęcić więcej miejsca drogą stworzenia obszernego działu recenzyj.

TEATR NARODOWY daje „Lampę oliwną" E. Zegadłowicza, posępne dzieło najnowszej poezji polskiej. Role główne spoczęły w rękach artystek pp. Mirskiej (Hanka), Stoma (Dominik amerykanin), Bednarczyka (ojciec). Sztuka sprawiła silne wrażenie na krytykę i publiczność.

TEATR LETNI wystawia pełną szczerego humoru i poetyckiego nastroju komedję „Gdybym chciała" Geraldy'ego w idealnej obsadzie.

TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO, wystawiając tragedję Fr. Schillera „Intryga i miłość", doznał niespodziewanie niesłychanego wprost powodzenia.

TEATR POLSKI, wprowadzając na swą scenę sensację Galsworthy'ego („Lojalność"), daje publiczności chwile rzadkich emocyj z powodu niezwykłego poruszonego w niej tematu. W rolach naczelnych zbierają huczne oklaski pp. Junosza-Stępowski, Boelke, Buszyński, Gawlikowski, Mazarekówna, Modrzewska, Sulima i inni.

TEATR MAŁY gra z niesłabnącem powodzeniem „Ładną historję" w koncertowem wykonaniu pp.: Malickiej, Czaplińskiej, Maszyńskiego i Węgierko w rolach głównych.

TEATR IM. FREDRY daje co dziennie „Tajemnice Warszawy", sztukę oklaskiwaną gorąco.

TEATR „PERSKIE OKO" — wspaniała rewja „Od A do Z", ściąga do swego lokalu przy ul. Nowy Świat (róg Świętokrzyskiej) „toute Varsovie". Nic też nie będzie dziwnego, gdy w niedługim czasie dojdzie wspomniana rewja do następnego jubileuszu, bo setnego przedstawienia.

TEATR „QUI PRO QUO" daje od niedawna rewję „Pomalutku aż do skutku".

REDAKTOR I WYDAWCA: *WACŁAW SYRUCZEK.* REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *WACŁAW SZYSZKOWSKI.*

Drukarnia W. Samojluka Marszałkowska 148.